Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—. rocznie kor. 52·—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: **ulica Garbarska, 7.** — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

Nr. 74. **Kraków, Piątek dnia 30 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Z życia Ziemiałkowskiego.

I. Z śmiercią Ziemiałkowskiego ustąpiła ostatnia postać z tych, którym Galicja zawdzięcza pogodzenie się z rządem austrjackim i uzyskanie tych swobód, jakie dziś posiadamy. Jeżeli czcimy pamięć zmarłego jako tego, co cierpiał za kraj, odsiadywał więzienia, był nawet na śmierć skazany, — jeżeli więc czcimy go jako polityka pokonanego, to nie wypada zapomnieć o nim, jako o zwycięzcy. Owszem, należy te zwycięstwa podnieść i bliżej im się przypatrzyć, choćby dlatego, że krótka pamięć żyjących dzisiaj, najniesłuszniej w świecie przypisuje zasługę ugody polsko-austrjackiej tym, co przeciw niej walczyli, a zapomina o tych, którzy ją głównie, a nawet wyłącznie przeprowadzili.

Kiedy w r. 1865 Belcredi ogłosił manifest wrześniowy, zapowiadający naprawę konstytucji i federalistyczny kierunek wewnętrznej polityki państwowej, Lwów pierwszy postanowił dać dowód, iż społeczeństwo nasze pragnie porozumienia z rządem, wybierając posłem byłego namiestnika i byłego prezydenta ministrów Agenora Gołuchowskiego, uchodzącego powszechnie za „szwarzgelbera“ — tym zaś, który na wybór jego wpłynął, był nie kto inny, jak Jan Dobrzański, „czerwony“ redaktor „Gazety Narodowej“. Nie potrzeba już dziś chyba dowodzić, iż podstawy w Galicji do tego wszystkiego, co posiadamy, dał Gołuchowski, mianowany w r. 1866 namiestnikiem Galicji. Z jednej strony trzebił niemczyznę, z drug ej umacniał wierność dla korony. Oprócz Gołuchowskiego, głównym rzecznikiem i przedstawicielem kompromisu na podstawie wzajemnych ustępstw, stał się czerwony Ziemiałkowski. System, przez tych dwóch ludzi zainicjowany, coraz więcej jednał sobie zwolenników, a pomiędzy przeciwnikami swoimi liczył konserwatywne stronnictwo krakowskie i przyszłych stańczyków.

Kiedy po upadku Belcrediego. Beust stał się kierownikiem polityki austrjackiej, zwołano w r. 1867 Radę państwa. Na zjeździe odbytym w Wiedniu Czesi usiłowali zachęcić wszystkich federalistów, a więc i Polaków do abstynencji. Udało się im nawet pozyskać dla swojej polityki Morawian, którzy później porzucili ten system opozycji.

Zwołany Sejm galicyjski sprawę abstynencji wziął pod uwagę, a debaty dnia 2 marca 1867 r. pozostaną jasnym niezbitym dowodem, kto kraj prowadził do zgody z rządem, a kto ugodzie tej przeszkadzał. Komisja sejmowa, której sprawozdawcą był Ziemiałkowski, oświadczyła się za wyborem delegatów do Rady państwa i za projektem adresu do tronu, w którym silnie zaznaczono dążności antycentralistyczne. „Obowiązkiem naszym — mówił Ziemiałkowski — iść właśnie do Wiednia i przeszkadzać, aby nie nastała centralizacja i reakcja.“ Poddawszy silnej krytyce dotychczasowy system rządowy, Ziemiałkowski tak dalej mówił: „Jeżeli mimo to kraj cały podpisał to, co Sejm wyrzekł przed kilkoma miesiącami, że pragniemy potęgi Austrji i przy tej Austrji stać myślimy, bardzo ważne muszą to być powody, które zniewalają kraj zapomnieć o wszystkich cierpieniach. Spojrzyjmy, co się dzieje na ziemiach, które niegdyś część Polski stanowiły: w jednej części kapitały pruskie wykupują ziemię naszą, a ziomków naszych do rzędu pariasów strącają; w drugiej części mieczem i ogniem wytępiają braci naszych i przesiedlają całe rodziny. Tu tylko znalazła polskość schronienie, tu tylko wolno nam pisać, czuć po polsku, upominać się o prawa swoje; Galicja jest arką, w której polskość się skryła i przy pomocy rządu i pracy naszej przetrwa burze barbarzyńskiej powodzi. Dlatego, moi panowie, że chcemy mieć Austrję silną i tego szczerze pragniemy, nie powinniśmy żadnej przeszkody stawiać, gdzie idzie o to, aby Austrja była wzmocniona; a wzmocniona będzie przez ukonstytuowanie, jakie podług naszego zapatrywania być powinno. Zdaje mi się, że to jest najsilniejszy powód, dla którego powinniśmy delegatów do Rady państwa wysłać....“

Na drugi dzień wobec stanowiska rządu, który zagroził rozwiązaniem Sejmu, cofnięto projekt adresu Grocholskiego, który w dniu poprzednim oświadczył się za niewysyłaniem delegacji; poparł go Adam Potocki. W obronie wysłania delegacji przemówił Zyblikiewicz, któremu raz tylko udzielono brawa. Za to huczne oklaski i brawa zbierał jeden z późniejszych stańczyków Ludwik Wodzicki, przemawiający przeciw wysłaniu delegacji. Ziemiałkowski zabrał głos powtórnie i pobił zapatrywania przeciwników. — „Austrja — mówił Ziemiałkowski — przez długie wieki, aczkolwiek szanując indywidualność, rządzona absolutyzmem doszła tam, dokąd zwykle absolutne rządy prowadzą. Przed ośmnastu laty osłabiona wstąpiła na drogę centralizacji absolutnej, a potem centralizacji niby konstytucyjnej, ale parlamentarnej. Te ostatnie rządy resztę sił żywotnych, jakie w monarchji zostały, zniweczyły. Dziś — nie można tego taić — Austrja jest w takim stanie, iż żadnego wstrząśnienia przeżyć nie może.

„Odmówienie wysłania delegacji z naszej strony mogłoby stać się powodem, iż parlament uchwaliłby napowrót system zasystowany przez Najj. Pana wrześniowym manifestem; mogłoby się stać, iż Austrja na nowo próbowałaby systemu centralizacyjnego, któryby do szczętu jej siły wyniszczył. Jeżeli my zaś chcemy silnej i potężnej Austrji, nie powodujmy się żadnem jakiemś bezwzględnem uczuciem, lecz interesem; interesem najsilniejszym dla poszczególnego człowieka, jak poszczególnego społeczeństwa, interesem zachowania siebie samego. Idzie więc o to, że jeżeli obesłaniem Rady państwa będziemy mogli przyczynić się do niezaprowadzenia dawnego systemu zgubnego, przysłużymy się interesom kraju naszego; albowiem zasilimy monarchję, ale zarazem przyczynimy się do zachowania się własnego.

„Komisja, proponując Sejmowi wysłanie delegacji, proponowała zarazem adres, w którym miało być wypowiedziane zapatrywanie się kraju na dotychczasowe rządy, miało być wypowiedziane potępienie tego systemu, miało być wypowiedziane, jak kraj zapatruje się na przyszły ustrój monarchji i skąd spodziewa się dla siebie lepszej doli. Wobec zaszłych wypadków, wobec niebezpieczeństwa, na jakie przez uchwalenie tego adresu bylibyśmy wystawieni, komisja cofnęła swój adres. Ależ, panowie, deputacja nasza, jadąc do Wiednia, to samo wypowie bezwątpienia, komisja bowiem mniemała i mniema, że myśl wypowiedziana będzie nietylko imieniem Sejmu, lecz i kraju całego. (Brawo!)

„Zachodzi jeszcze jeden wzgląd ważny. My chcemy i pragniemy, ażeby Austrja stała się organizmem silnym. Jak organizm pojedynczego człowieka zawisł od wpływów zewnętrznych, tak i na organizm państwowy wpływają stosunki zewnętrzne, różne niepowodzenia. Podróżni opowiadają, że lew afrykański, gdy spotka Beduina, całuje go, nim go rozedrze. W roku 1849 wstąpiła Austrja na drogę nieposzanowania praw historycznych, co wywołało wojnę domową. Moskwa, pomagając Austrji, dała jej ten pocałunek a biada temu, komu Moskwa raz pomoże. Panowie! My możemy obawiać się, że Austrja zbliży się do Rosji; my Polacy najlepiej znamy ofiarę tej przyjaźni; możemy zatem ostrzedz Austrję i usunąć ją od tego niebezpieczeństwa, a związać ją z państwami zachodniemi, z państwami, które stoją na czele cywilizacji“.

Sejm większością 99 głosów przeciwko 34 uchwalił obesłać Radę państwa. Do tych 34, którzy głosowali przeciw obesłaniu, należeli przeważnie posłowie krakowscy, z okolic bliższych Krakowa, aż po Tarnów i przyszli Stańczycy, a mianowicie z większej własności krakowskiej: H. Wodzicki, Boczkowski, Chrzanowski, Paszkowski i Haller, z miasta Krakowa Samelson, z Izby handl. krak. Helcel, z Tarnowa Rutowski, (ojciec dzisiejszego) i Dzwonkowski, z N. Sącza Trzecieski, z mniejszych własności: chrzanowskiej Adam Potocki, bocheńskiej Hoszard, z mieleckiej J. Tarnowski, z myślenickiej Zduń, z nowotarskiej Fihauser, z Kęt Wyrobek — wreszcie posłowie rzeszowscy: Ludwik Wodzicki i Stanisław Tarnowski.

Charakterystycznem jest bardzo. że Adam Potocki, Leon Chrzanowski, Henryk i Ludwik Wodziccy, a wreszcie Stanisław Tarnowski, przyjęli mandaty do Rady państwa, pomimo, iż przeciwko wysłaniu delegacji do ostatka walczyli. (Na liście kandydatów do delegacji, ułożonej z inicjatywy Gołuchowskiego, nazwisko Tarnowskiego nie znajdowało się, o czem świadczy Szujski. Dzieła, serja III., Tom III., str. 126).

Byłoby w najwyższym stopniu niedorzecznością i niesprawiedliwością mieć za złe wymienionym posłom ich opozycję, bo działali w dobrej wierze, sądząc, że na tej drodze więcej dla kraju uzyskają, ale bądź co bądź, dzieje uchwały 2-go marca wskazują wyraźnie, iż posłowie krakowscy i przyszli stańczycy, stali w opozycji przeciw wejściu kraju na drogę kompromisową, na którą weszło trzy czwarte sejmu pod wodzą Gołuchowskiego i Ziemiałkowskiego. (Dok. nast.)

Z ZIEM POLSKICH.

Dalszy ciąg dyskusji nad sprawą polską w pruskim sejmie.— Odprawa dana Studtowi przez księdza Jażdżewskiego. — Druga mowa ministra Studta.

VII. **Katolicy-Niemcy użalają się mimo to na rzekomą krzywdę pod względem religijnym. Ale zaznaczam, że nie podnoszą oni głosu z własnego popędu, lecz głównie pod wpływem agitacji, a na czele agitacji stoją mianowicie młodzi nauczyciele katoliccy pod parciem protestanckich kreisszulinspektorów — ci nauczyciele, których wydaje nowszy system seminaryjny, patronizowany przez dyrektora ministerjalnego, p. dra Küglera. Otóż pjonierzy agitacji na tem polu, która władzom kościelnym przysparza tyle goryczy. Co do mnie, byłbym panu ministrowi oświaty bardzo wdzięczny, a sądzę, że wdzięczność spotkałaby go także ze strony arcybiskupa naszego i biskupa chełmińskiego, gdyby nam udzielił odpowiednich wskazówek, jak tę zawiłą materję, przy notorycznym braku księży, należałoby inaczej, a po sprawiedliwości załatwić. Trudna ta sprawa naraża sumiennych arcypasterzy naszych na tyle zgryzot, że pan minister oświaty nie ma o tem, jak mniemam, żadnego pojęcia.**

Ale jest tutaj jeszcze jeden szkopuł. Przynajmniej 50 prc. duchowieństwa w archidyecezjach: gnieźnieńskiej i poznańskiej nie włada językiem niemieckim w tym stopniu, aby w nim módz miewać kazania. Dawniej procent ten był wyższy. W tem leży nowa trudność odnośnie do pasterstwa dla katolików-Niemców. Może to panom wyda się wielkiem złem, ale, co mówię, jest faktem, a z faktami trzeba się liczyć. Przekreślić ich nie można. Gdziekolwiek jest jaka możliwość życzenia niemieckich parafjan spełnić, to wysoką Izbę i ministra oświaty mogę uroczyście zapewnić, że władze kościelne czynią wszystko, co jest w ich mocy, aby swe owieczki niemieckie zadowolnić. Te zabiegi trwają też bez przerwy dalej. Mniemamy, że skargi przeciw teraźniejszemu zarządowi dyecezji, podniesione przez p. ministra wczoraj, jakkolwiek są do pewnego stopnia spokojne i przybrane w formę oględną, nie mają podstawy żadnej; sądzę, że pan minister powinien pozostawić sumienności duchownych zwierzchników, w jaki sposób regulację potrzeb Niemców przeprowadzą, a może być przekonany, że stanie się wszystko możliwe, czego wymaga słuszność.

Pan minister powiedział z osobnym naciskiem, że starać się będzie usilnie o przyswojenie polskim mieszkańcom naszych prowincyj rodzinnych kultury niemieckiej. Mojem zdaniem, należy, gdy się mówi o kulturze, zdać sobie naprzód należytą sprawę z tego, co kulturą właściwie jest i co przez ten wyraz godzi się rozumieć. Próbowałem raz dojść w tym punkcie do ładu z byłym ministrem kultu panem drem Bosse i skonstatować, co do prawdziwej kultury właściwie należy. Odnośne wyjaśnienia streszczam niniejszem pokrótce i proszę pana ministra kultu, aby oświadczył, czy kulturę pojmuje tak samo, jak ja? Moja definicja „kultury i cywilizacji“ jest następująca:

„Kulturę poznaje się po jej owocach. Nie jest nią żądza panowania, nie zaliczam też do niej gwałtów władzy. Nie jest kulturą ani bogactwo, ani materjalny zbytek. Nie jest nią nawet bogata literatura i nie poznaje się jej po rozgałęzionej umiejętności wychowawczej, lubo wszystkie te rzeczy mogą być same w sobie bardzo dobre. Kultura powinna przenikać serce i przemawiać do serca. Prawdziwemi jej znamionami są: szacunek dla ubogich, uciśnionych i cierpiących, uznanie, że ludzie między sobą są braćmi bez względu na rasę i religję, do jakiej należą. Kultura jest miłością wolności i słusznych praw, wzgardą tego wszystkiego, co trąci pospolitością, niskim poziomem i brutalnością. Cywilizacją jest pokój między narodami“.

Otóż moje pojęcie kultury, zgodne z tem, co w tej mierze wypowiedziało tylu wielkich ludzi. Jeżeli pan minister kultu tak samo kulturę pojmuje, to jestem przekonany, że prawdziwej kulturze zapewni szacunek, przedewszystkiem w dziedzinie kultu i oświaty, — że zaspokoi te życzenia i te potrzeby uciśnionego polskiego narodu, których uwzględnienia Polacy słusznie od niego wyczekują. W pierwszym rzędzie życzymy sobie i żądamy zachowania naszej narodowości w rodzinie, w szkole i w urzędzie. Takie poszanowanie naszej narodowości przyrzekli nam uroczyście królowie pruscy; takie poszanowanie naszej narodowości polega na prawie natury, a więc na prawie Boskiem; to prawo natury musi uznać każdy rząd kulturny, a przeto także i administracja kulturna pruska powinna je uznać i uszanować.

Skoro szanowny pan minister to uczyni, natenczas jestem przekonany, że nas zadowoli zupełnie,— że wzajemna zgoda i poparcie pójdą w następstwie tego tem gładziej. Potem ustanie także „agitacja“ prasy, nad której wykroczeniami i zboczeniami również i my w wysokim stopniu ubolewamy. Ubolewamy nad ostrością, a niekiedy nad przesadną formą i sposobem tej agitacji, a nie wyłączamy z tego nawet i treści, — lecz na to w obecnych warunkach nie ma rady, albowiem źródło tych uchybień leży w fałszywych i przewrotnych krokach rządu. One to rodzą i hodują owe pojawy.

Proszę pana ministra usilnie, aby zwłaszcza w dziedzinie szkół ludowych pamiętał o tem, że dzieci polskiego ludu mają prawo do swego ojczystego języka. Dzieci te mają święte i niezaprzeczone prawo do zachowania swej narodowości, — mają prawo do pobierania nauki w swym języku ojczystym, a zwłaszcza do uczenia się prawd wiary w swej własnej mowie. Tego przyrodzonego prawa nie powinna im odbierać żadna władza rządowa, żaden minister kultu, żadna administracja. Jest raczej mojem przekonaniem, że od państwa kultury i prawa żądają honor i obowiązek, aby potrzeby polskiej ludności zaspokoiło. Proszę pana ministra usilnie, żeby w swym wydziale postarał się, aby dotychczasowy fałszywy system naukowy został czemprędzej zaniechany, — aby system szkolny oparł się na rozsądnej i sprawiedliwej podstawie pedagogicznej, — aby prawo jednostki narodu polskiego odnośnie do ich języka i narodowości uszanowano i zachowano w pełnej mierze, — a gdzie je cofnięto, aby je przywrócono. Proszę o to usilnie i ponownie jako o rzecz naglącą w interesie ogólnym, w interesie pokoju między obu narodowościami, w interesie kultu i cywilizacji. Pan minister ma nietylko prawo zbadać tę delikatną kwestję przychylnie, lecz ciąży na nim nadto wzniosły i święty obowiązek rozwiązania jej w duchu przychylnym i sprawiedliwym. (Żyłe oklaski na ławach polskich i w centrum).

Z KRAJU.

PORĘBA RADLNA 28 marca.

Zgromadzenie ludowe stronnictwa katolicko-narodowego. — Prezes dr Gałecki o celach wytycznych stronnictwa. — Głos robotnika Mikulskiego o socjalizmie. — P. Janowicz z Tarnowa o wyborach do Sejmu i Rady państwa. — Przemówienie końcowe i wybór mężów zaufania.

Stronnictwo katolicko-narodowe urządziło d. 25 b. m. zgromadzenie ludowe w Porębie Radlnej, na które zgromadziło się przeszło 300 włościan z gmin, należących do parafji porębsko-radlańskiej.

Ks. proboszcz Halak w zagajeniu dobitnie zaznaczył, że wola Boża przenikać powinna całe życie publiczne, począwszy od Rad gminnych, a skończywszy na parlamencie.

Przewodniczącym zgromadzenia obrano p. Klocka, kierownika miejscowej szkoły, a zastępcą przewodniczącego p. Szymczaka, wójta z Radlnej.

Prezes dr Gałecki referował sprawę organizacji katolickiej w naszym kraju. Wielu ludzi, przeważnie należących do inteligencji, dziwi się, dlaczego utworzyło się nowe stronnictwo katolicko-narodowe w naszym kraju, ponieważ przeważna część tegoż uważa się za katolików i Polaków. To jest bardzo błędne zapatrywanie, które nie mało się przyczynia do ogólnego nieszczęścia. Bardzo wielu bowiem zajmuje stanowisko indyferentyzmu wobec religji, wobec jaskrawej demoralizacji naszego społeczeństwa. Inni nawet wielkie nadużycia starają się uniewinnić, albo zakryć zupełnie przed światem.

Z tego powodu potrzeba nam reakcji przeciwko indyferentyzmowi religijnemu, przeciwko demoralizacji społecznej, przeciwko ospałości narodowej. Z otwartym wrogiem walka łatwiejsza, bo znane są powszechnie jego fałszywe i zgubne zasady, jak socjalnej demokracji i t. d., z ukrytego wroga musi się dopiero zdrożność wydostawać. Zadaniem nowego stronnictwa nie jest obrzucanie błotem warstw wyższych, ani sianie burzy wśród ludu, ale zachęta i inicjatywa do zbożnej pracy we wszelkich dziedzinach życia publicznego. W naszym kraju muszą być wprowadzone zasady sprawiedliwości i powszechnej miłości we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa, inaczej zgody nigdy u nas nie będzie. Pod koniec swego przemówienia wspomniał także, że należałoby pomyśleć o wyższem opodatkowaniu przedmiotów zbytku, a natomiast obniżyć podatki od rzeczy niezbędnie do życia potrzebnych, co przyczyniłoby się do częściowego ulżenia nędzy, jaka wśród najuboższych warstw u nas panuje.

Ks. dr Żygliński wyłożył treściwie program stronnictwa katolicko-narodowego i wyjaśnił, dlaczego lud bezwzględnie nie może iść ani z ludowcami, ani ze socjalistami, ani ze Stojałowczykami.

Robotnik Mikulski z Tarnowa w mowie pełnej zapału udowadniał, że księża powinni zajmować się polityką, są bowiem pasterzami ludu nietylko w świątyniach, lecz także poza niemi. Zakończył swe przemówienie następującą: Socjaliści chcą nas robotników i wieśniaków zrobić łotrami, my stójmy więc twardo i silnie przy naszej wierze i ojczyźnie, a wówczas zasłużymy na miano obywateli.

P. Jamrowicz z Tarnowa przedstawił bliżej niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony socjalizmu. Aż łuna bije od miast większych w naszym kraju, w których socjaliści wzniecili pożar społeczny. Lud patrzy się obojętnie na to, ale powinien pomyśleć o ratunku, bo bardzo łatwo tensam pożar wzniecić się może po wsiach. Zadaniem stronnictwa jest utworzyć z kraju naszego jedną wielką twierdzę katolicką i narodową, którejby żaden wróg zdobyć nie mógł. Powinno się do Sejmu i Rady państwa wybierać ludzi godnych zaufania, bez względu do jakiego stanu społecznego należą, aby tylko byli sumiennymi katolikami i prawymi Polakami, a nie warchołami liberalnymi, socjalistycznymi, ludowcami, albo stojałowczykami.

P. Tyrka, wójt z Poręby Radlnej z wielką uciechą konstatuje, że lud garnie się do polityki zdrowej a rozumnej. W parafji tutejszej nie ma ludowców ani stojałowczyków, co znów jest zasługą i owocem wytrwałej a gorliwej pracy ks. proboszcza i kierownika szkoły, którzy dodatnio pracują dla ludu.

P. Śledziona z Tarnowa zachęcał do solidarności wszystkich chrześcijan, do wzajemnego wspierania się w przemyśle i handlu, bo w ten tylko sposób możemy nabrać sił i spodziewać się lepszej przyszłości.

Następnie wybrano 20 mężów zaufania dla gmin parafji porębsko-radlańskiej, a zgromadzeni jednogłośnie przystąpili do stronnictwa katolicko-narodowego.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

73) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Wojsław towarzyszył swej ciotecznej w głąb Brandenburskiej marchji, którą rządził obecnie syn jej Zygmunt, do ulubionego zameczka Trzebacz, które było jej zwykłą siedzibą jeszcze z tych dobrych czasów, kiedy żył mąż jej, cesarz Karol IV.

Elżbieta tu była u siebie. Zameczek stał nad jeziorem tego samego, co i on nazwiska, w bardzo pięknej, falującej okolicy, przecinanej przez rzekę Szpreę.

Wojsławowi zameczek podobał się bardzo i długo korzystał z szczerej gościnności Elżbiety.

Tu poznał on syna jej, margrabiego Zygmunta, młodziutkiego, bo zaledwie czternastoletniego chłopaczka.

Słusznego wzrostu, pięknych rysów twarzy, żywy i układny Zygmunt wzbudził dużo przyjaźni u wuja swego Wojsława.

Więc razem z matką rokował mu świetną przyszłość, którą projektowany niebawem ślub z Marją, córką Loisa, króla polskiego i węgierskiego, miał zapewnić.

Zaręczony z nią był młody margrabia od kolebki i czekano tylko na dojście do lat młodej pary, żeby dopełnić Sakramentu małżeńskiego.

Król Lois nie zasypiał spraw swego przyszłego zięcia. Córce Marji przeznaczał w posagu tron polski, chciał więc widzieć Zygmunta jak najprędzej królem w Krakowie.

Na jego życzenie Elżbieta i Wojsław wysłali Zygmunta do węgierskiego miasteczka Zwolenia, gdzie się wówczas Lois ze swoim dworem znajdował.

Tu przybyli posłowie polscy z arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantą na czele. Król Lois przyjął ich bardzo gościnnie, urządził wielkie przyjęcie i wspaniałe łowy.

Dobrze usposobionym panom polskim król przedstawił Zygmunta, — jako przyszłego ich króla.

Wszyscy bez wahania złożyli mu hołd wierności.

Konny pachołek od Zygmunta przyniósł tę radosną wiadomość Elżbiecie i Wojsławowi do Trzebacz. Ucieszyła się bardzo kochająca matka i radował się młody wuj przyszłego króla polskiego. Widzieli go już w myślach swoich z berłem w ręku i koroną na głowie.

Tymczasem Zygmunt nie zasypiał gruszek w popiele.

Otoczony gronem Polaków i liczną strażą węgierską młody margrabia wprost ze Zwolenia wyruszył do Polski.

Według zdania prowadzących go Polaków, cały kraj czeka z niecierpliwością na jego przybycie, żeby go uznać królem swoim i tylko gdzieniegdzie trzeba będzie użyć siły, żeby przytłumić resztę przeciwnego mu stronnictwa, ale stronnictwo to podobno było bardzo małoznaczne. Pełen otuchy i wiary w siebie podążał Zygmunt do Polski.

Niebawem, bo w połowie września 1382 r. przyszła smutna wiadomość do cesarzowej Elżbiety, że król polski i węgierski Lois „usnął szczęśliwie w Panu“.

Zaniepokoiła ją ta śmierć ze względu na syna, który utonął w Polsce i miała o nim skąpe pogłoski.

Wiedziała tylko, że panowie krakowscy są za Zygmuntem i to ją cokolwiek uspokajało, znane jej bowiem było przeważające znaczenie tych panów w całej Polsce.

Kiedy czas biegł szybko, a matka żadnych o synu swoim bliższych wiadomości nie miała, widząc jej niepokój już Wojsław stanowił wybrać się za nim do Polski, żeby zobaczyć, co się z Zygmuntem dzieje, gdy nagle przyszła wiadomość od niego, że został koronowany królem polskim w Gnieźnie.

Elżbieta wiedziała, że Gniezno uważane było przez Polaków, jako prastara ich stolica, uwierzyła święcie w powodzenie syna i nareszcie odetchnęła spokojniej.

Znowu długi czas trwała cisza wkoło zamku Trzebackiego, a'e Elżbieta była dobrej myśli.

Jej Zygmunt, świeżo zasiadłszy na tronie, ma za dużo pilnych spraw na głowie, żeby o matce na razie pamiętać!

Czekała więc cierpliwie i modliła się całemi dniami do Boga.

Wojsław w bezczynności raz po raz w kniei pobliższej polował.

Zima roku 1383 była bardzo surowa. Śniegi pokryły zupełnie zameczek cesarzowej Elżbiety, odcinając wszelkie drogi, łączące go ze światem.

Niepomału też zdziwiono się tu, gdy raz około południa poczet rycerzy zjawił się przed bramą.

Ale wnet rozwarła się ona z łoskotem wraz z ramionami cesarzowej pani: to Zygmunt, król polski do matki przyjeżdżał.

Radość powitania nie dała długo dojść Elżbiecie do słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z BLISKA i Z DALEKA.

WIADOMOŚCI NADESZŁE WIECZOREM.

Otwarcie politechniki.

LWÓW 29 marca. (Tel. pryw.).

Sprawa politechniki jest definitywnie załatwiona.

We czwartek udała się do namiestnika deputacja techników, złożona z trzech osób, i złożyła oświadczenie, że ręczy za spokój na politechnice.

Namiestnik odpowiedział, że poleci natychmiast rozpocząć wykłady. I rzeczywiście odnośne ogłoszenie o rozpoczęciu wykładów już wywieszono.

Zaburzenia w parlamencie włoskim.

RZYM 29 marca. (T. B. K.) Dyskusja nad wnioskiem Cambry-Diguy'ego trwała we środę w dalszym ciągu. Usposobienie Izby było bardzo niespokojne. Prezydent udzielił głosu dep. Venturiniemu. Dep. Ferri woła: Nie, nie! Dep. Pantano obstaje przy tem, że on ma prawo motywować swój porządek dzienny, domagający się zwołania konstytuanty. (Potakiwania na skrajnej lewicy).

Prezydent oświadcza, że tylko może powtórzyć swoje wtorkowe oświadczenie i skonstatować, że nie ma mocy do stworzenia porządku w Izbie. Równocześnie wzywa prezydent Izbę, aby ochroniła powagę swoją i prezydenta. (Oklaski na prawicy i w centrum).

Skrajna lewica woła: Niech żyje konstytuanta! Prezydent zamyka posiedzenie.

Wojna w Transwalu.

LONDYN 29 marca (T. B. K.). Z Melbourne w Australji donoszą: Przed jedną z restauracyj tłum zrzucił niemiecką flagę, ponieważ gospodarz uchodził za sprzyjającego Boerom. Niemiecki konsul żądał jako zadośćuczynienia, aby angielski urzędnik rządowy w obecności władz lokalnych, na nowo flagę na dawnem miejscu wywiesił. Gubernator wyraził swoje ubolewanie z powodu wypadku, kazał ukarać winnych, oświadczył jednakże, że życzenia konsula spełnić nie może. Konsul natychmiast zawiadomił o tem rząd berliński.

„Times“ donosi, że tubylcy, pracujący w kopalniach johannesburskich, używani są przez Boerów do stawiania szańców na wzgórkach, otaczających Johannesburg. Wskutek tego zamknięto kopalnie Crown-Reef. Należy oczekiwać, że inne kopalnie tak samo zostaną zamknięte.

Biuro Reutera donosi z Pretorji z 23 b. m. Jen. Joubert przybył tu z Pretorji i zamierza powrócić wkrótce do Natalu.

Biuro Reutera donosi z Simonstown pod d. 26 b. m.: Wypadki choroby między Boerami znajdującymi się w niewoli na okrętach transportowych, mnożą się. Trzech jeńców umarło dzisiaj, a dwóch już pochowano. Podczas pogrzebu położono na trumnie flagę południowo-afrykańskiej republiki. Około stu Boerów choruje na tyfus. Wypadki choroby budzą wśród tutejszej ludności wielki niepokój.

Z Vanwyks-Vley donosi B. K. z 27 b. m.: Pułkownik Parsons przybył tu, pozostawiwszy na przodzie straż przednią, która zwalczała powstańców. Głównej kolumnie dał rozkaz, by dziś wyruszyła. Pochód utrudniają gęste deszcze, które rozmiękczyły wszystkie drogi.

„Daily News“ donosi z Pretorji z 26. b. m.: Krüger życzy sobie postawienia Pretorji w stan obrony, wielu mieszkańców jednak sprzeciwia się temu. W Johannesburg podminowano kilka domów.

„Daily Chronicle“ donosi z Bloemfontein: Jen. French donosi, że Ollivier połączył się z Groblerem i razem maszeruje w 600 ludzi ku północy, aby się połączyć z Transwalczykami.

„Times“ donosi pod d. 26: W odpowiedzi na proklamację Robertsa wydał Stein contra-proklamację, w której oświadcza, że cała polityka Anglji wobec poł. afrykańskich republik przejęta była zasadą: „divide et impera“. Jeszcze przed rozpoczęciem wojny usiłowała Anglja poróżnić Oranię z Transwaalem i z Oranią osobne prowadzić rokowania.

Komendę po chorym Delareyu objął Smuts.

LWÓW 29 marca. (Tel. pryw.). Stan zdrowia metropolity ks. Kuiłowskiego znacznie się pogorszył.

LWÓW 29 marca. (Tel. pryw.) Policja lwowska aresztowała we środę urzędnika pocztowego, podejrzanego o kradzież listu pieniężnego.

PRAGA 29 marca. (Tel. pryw.) W Sejmie czeskim wybrano do komisji szkolnej Horzicę; kandydatura Wolfa, którego wyznaczyli Niemcy, upadła. Natomiast do komisji budżetowej Wolf wybrany został prawie jednogłośnie.

LWÓW 29 marca. (Tel. pryw.) Na posiedzeniu „Zjednoczonych klubów włościańskich“ postanowiono wystąpić przeciw wnioskowi Hupki.

DUX 29 marca. (Tel. B. Kor.). We środę w szybie Johanna w Bruch napadł w izbie cechowej jeden z robotników na jednego z tzw. łamiących strejk. Kierownictwo szybu wypowiedziało miejsce napastnikowi, wobec czego robotnicy ujęli się za nim i nie chcieli wjechać do szychty, żądając cofnięcia wydalenia, jakoteż wypowiedzenia miejsca robotnikom, którzy podczas strejku pracowali. Dyrekcja odrzuciła żądanie górników, a urzędnik rewirowy dał im dziesięć minut czasu do namysłu, czy wolą wjechać do szybu czy też uważać się za wydalonych. Robotnicy do szychty nie zjechali i oddalili się z kopalni. Spokoju nie zakłócono.

WIEDEŃ 29 marca. (Tel. pryw.) W środę otwarto testament ś. p. Ziemiałkowskiego. Oprócz kilku legatów cały majątek przypada żonie. Majątek osobisty, wynoszący 90.000 koron, deponowany jest w jednym z banków wiedeńskich.

WIEDEŃ 29 marca. (Tel. pryw.) Równocześnie z ogłoszeniem sankcji cesarskiej, wszedł w życie nowy statut miasta Wiednia. Na zwykłych posiedzeniach potrzeba kompletu 80 osób, przy niektórych sprawach 100 osób. Na środowem posiedzeniu skonstatował dr Lueger, że Rada jest w komplecie, poczem odczytał pisma żydów i liberałów, którzy mandaty do Rady gminnej złożyli.

Po załatwieniu porządku dziennego burmistrz Lueger podziękował radcom, że tak licznie przybyli i że z wyjątkiem ciężko chorych nikogo nie brakowało. „Jestem dumny z tego, że tak karna partja wybrała mnie swoim burmistrzem“ — powiedział Lueger.

BUDAPESZT 29 marca. (T. B. K.). We środę rano znaleziono w domu, przy bulwarze Weiznera, zamordowaną Leopoldinę Brenkner. Pani Brenkner nie żyła od kilku lat ze swoim mężem. Z 60-letnim urzędnikiem prywatnym Samuelem Pollitzerem łączyła ją ścisła przyjaźń. Nie znaleziono żadnego śladu mordercy. Panią Brenkner znaleziono w koszuli, ze stryczkiem na szyi, nie w sypialni, lecz w obok leżącym pokoju. Komisja policyjna stwierdziła mord gwałtowny.

PARYŻ 29 marca. (T. B. K.). Były ambasador, hr. Benedetti, zmarł we środę, mając lat 85.

BERLIN 29 marca. (T. B. K.). Parlament zakończył obrady nad etatem w trzeciem czytaniu i uchwalił ustawę etatową.

KONSTANTYNOPOL 29 marca. (Tel. pryw.) We środę przedłożyli ambasadorowie notę kolektywną rządowi tureckiemu, w której energicznie protestują przeciw podwyższeniu ceł i zastosowaniu taryfy konwencjonalnej bez poprzedniego porozumienia się z mocarstwami.

KONSTANYNOPOL 29 marca. (Tel. pryw.). Władze sanitarne z Wilajetu bagdadzkiego donoszą, że w okręgu Dżewanru w Persji, wybuchła dżuma bubonicza i ogarnęła znaczną ilość wsi. Zanotowano wielką liczbę wypadków śmierci.

KOPENHAGA 29 marca. (Tel. pryw.) Biuro Ritzau'a donosi z Helsingfors: Na rozkaz jeneralnego gubernatora Finlandji zakazano wydawania gazety: „Wiipurin Sanomat“. Tensam los czeka czasopismo „Pacivaelethi“, jeśli nie zmieni odpowiedzialnego redaktora.

LANDSKRON 29 marca. (Tel. B. Kor.) We wtorek wieczorem wywiązała się między czeskimi a niemieckimi czeladnikami bojka, do której dało powód śpiewanie czeskich pieśni. Pomocnik zegarmistrza, Niemiec, został niebezpiecznie raniony nożem. Sprawca zbrodni, który początkowo ratował się ucieczką, został w nocy aresztowany.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W piątek Kwiryna, męczennika i Zozyma, biskupa, wyznawcy; w sobotę Balbiny, panny i Kornelji, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 16-go marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się w piątek o godzinie 5 minut 21, zachód przypada o godz. 6 minut 7, długość dnia godzin 12 minut 46.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 30 o godzinie 9 minut 30 wieczorem.

Stan powietrza. Dnia 29-go marca o godzinie 7 rano barometr 734·0, termometr + 1·6, wilgotność 92%, wiatr zachodni 10. Deszcz.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek, dnia 30 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 31 b. m.: „Szlachectwo duszy“, kom. w 3 aktach J. Chęcińskiego. „Łobzowianie“, obraz dramatyczny w 1 akt. ze śpiewami W. Anczyca. (Uroczysty jubileuszowy wieczór Pauliny Wojnowskiej).

W niedzielę, dnia 1 kwietnia: „Szlachectwo duszy“, kom. w 3 akt. J. Chęcińskiego.

W poniedziałek, dnia 2 kwietnia: „Rozbitki“, kom. 4 akt. J. Blizińskiego.

† Florjan Ziemiałkowski. Otrzymaliśmy następujące zawiadomienie żałobne: „Dr Florjan Ziemiałkowski, J. C. M. rzecz. tajny radca, członek Izby panów, b. minister dla Galicji, b. poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, b. prezydent miasta Lwowa, b. wiceprezydent Izby posłów Rady państwa, b. członek Wydziału krajowego, honorowy obywatel miast: Bełza, Brodów, Doliny, Drohobycza, Głogowa, Jarosławia, Jasła, Kałusza, Kołomyi, Sanoka, Sokala, Wadowic i w. i., ozdobiony wielką wstęgą orderu Leopolda, korony żelaznej I klasy itd. itd., prezes Towarzystwa Biblioteki Polskiej w Wiedniu, zmarł po dłuższej ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, w 83 roku życia dnia 27 marca 1900 r. o godzinie 12 w południe. Wyprowadzenie zwłok odbędzie się w czwartek dnia 29 marca b. r. o godz. 3 po południu z domu żałoby w Wiedniu I, Riemergasse 6, do kościoła metropolitalnego św. Szczepana, a następnie na cmentarz centralny. Nabożeństwa żałobne odprawione będą: w piątek o godz. ½11 przed poł. w kościele św. Szczepana, a w sobotę o 11 godzinie w kościele polskim na Rennwegu. W Wiedniu, dnia 27 marca 1900“.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej, pod przewodnictwem p. Nowackiego, odbyła w środę posiedzenie. Przed przystąpieniem do porządku dziennego podniesiono sprawę budynku teatralnego Zauważono mianowicie, że budynek jest zanadto zniszczony; urządzenia teatralne znajdują się w stanie zaniedbanym; w budynku jest brud i nieporządek. Wobec takiego stanu rzeczy, uznano za rzecz bardzo pilną, otoczyć budynek jak najtroskliwszą opieką, usunąć zachodzące usterki i dopilnować, aby ten, do kogo to należy, porządek należyty utrzymywał.

Wydelegowano radcę miejskiego p. Nowackiego, w miejsce p. Knausa, do komisji w sprawie przeniesienia leja.

Uchwalono wezwać właścicieli domów, położonych przy wylocie ulicy św. Tomasza obok dyrekcji policji, aby wybudowali kanały domowe do kanału miejskiego w tej ulicy.

Rozpatrywano wynik licytacji na dostawę furmanek i robotników do czyszczenia miasta i robót ziemnych i uchwalono przedstawić jako najkorzystniejszą ofertę p. Zofji Worytkiewiczowej Radzie miejskiej do przyjęcia.

Wreszcie uchwalono zezwolić Sandorowi Adlerowi na zajęcie kawałka gruntu miejskiego przy placu Juljusza Kossaka dla ustawienia tam atelier fotograficznego, a Henryemu na umieszczenie cyrku na placu miejskim obok tandety na Wielopolu.

Z żandarmerji. Cesarz zamianował majorów: Lamberta Konschegga, zastępcę komendanta krajowej komendy żandarmerji nr 5 we Lwowie, komendantem krajowej żandarmerji w Celowcu; Filipa Koschaka z komendy krajowej żandarmerji nr 5 we Lwowie, eksponowanego w Krakowie, zastępcą komendata tejże komendy, i Ludwika Eppicha, przydzielonego do sztabu krajowej komendy żandarmerji nr. 5 we Lwowie, eksponowanym oficerem sztabowym w Krakowie; dalej cesarz poruczył rotmistrzowi I. klasy Józefowi Binowetzowi z komendy krajowej żandarmerji nr. 12 w Lublanie, sprawowanie funkcji przydzielonego do sztabu krajowej żandarmerji we Lwowie oficera szta-

bowego, i zarządzić przeniesienie z dniem 1 marca b. r. do żandarmerji podporuczników: Alfreda Wieleżyńskiego z pułku piechoty imienia Ferdynanda IV. wielkiego księcia Toskany nr. 66, Aleksandra Krasickiego z pułku piechoty imienia Leopolda II króla Belgów, nr. 27, i Juljusza Jagodica z pułku piechoty, hr. Grünne nr. 43, wszystkich trzech, odbywających służbę próbną przy krajowej komendzie żandarmerji we Lwowie. W końcu nadał cesarz srebrny krzyż zasługi żandarmowi Teodorowi Malaniczowi z komendy krajowej żandarmerji, nr. 5 we Lwowie, za uratowanie z narażeniem własnego życia kilku ludzi od utonięcia.

Walne zebranie Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie odbyło się w niedzielę dnia 25 b. m. we własnym lokalu przy ul. Krupniczej l. 16 o godzinie 4-tej po południu. W zastępstwie prezesowej p. Wandy Żeleńskiej, zagaiła posiedzenie wiceprezesowa p. Joanna Pogonowska przemówieniem pełnem gorącej czci i wdzięczności dla Henryka Sienkiewicza. Stowarzyszenie nauczycielek, łącząc się w ogólnem uznaniu dla twórcy arcydzieł naszej literatury, mianuje go na wniosek wydziału, członkiem honorowym i dla upamiętnienia zasług wielkiego pisarza i patrjoty umieści jego wizerunek w Czytelni Stowarzyszenia. Walne zebranie wśród najżywszego uwielbienia dla Sienkiewicza przyjęło powyższe przemówienie.

Następnie przewodnicząca stwierdziła wzmagający się rozwój Stowarzyszenia w kilku kierunkach. Lekcje zbiorowe przygotowujące uczennice prywatne do egzaminów nauczycielskich zarówno jak i biuro umieszczeń rozwijają się znakomicie. Pokój dla przejezdnych nauczycielek, ciągle zajęty. Rozwój bibljoteki jest bardzo pomyślny. Ruch przeczytanych dzieł doszedł cyfry 10.260. Przybyło Czytelni 30 członków. Majątek Stowarzyszenia wynosił z końcem roku 1899, ogółem 27.951 złr. w porównaniu więc do r. 1898 wzrósł o 628 złr. Z osób prywatnych zasilił kasę Stowarzyszenia w roku ubiegłym ś. p. Józef Majewski zapisem w kwocie 800 złr. Z instytucyj publicznych wielki wydział Kasy oszczędności krakowskiej, przeznaczył jak corocznie 100 złr. na cele tego humanitarnego Stowarzyszenia.

Przewodnicząca nadmieniła, że p. prezesowa Żeleńska poddaje myśl urządzenia kolonij letnich dla nauczycielek, lecz zanim ten zamiar będzie urzeczywistniony, biuro pośrednictwa ofiaruje swą pomoc nauczycielkom, które chciałyby, czy to za skromnem wynagrodzeniem, czy za kilka godzin dziennych lekcyj znaleść na czas wakacyj pomieszczenie u rodzin na wsi mieszkających.

W końcu wspomina przewodnicząca o zmarłych w roku ubiegłym członkach Stowarzyszenia, których pamięć obecni uczcili przez powstanie.

Z porządku rzeczy miało nastąpić sprawozdanie kasowe za rok 1899, ponieważ jednak poprzednio rozdano je członkom a p. Śleczkowski członek komisji kontrolującej oświadczył, że rachunki znajdują się w wzorowym porządku, przeto udzielono wydziałowi absolutorjum a p. Śleczkowski w imieniu zgromadzenia wyraził gorące podziękowanie p. prezesowej, skarbnikowi i całemu wydziałowi. W dalszym ciągu nastąpił wybór członków wydziału. Jednomyślnie wybrani zostali: prezesową p. Wanda Żeleńska, wiceprezesową p. Joanna Pogonowska, skarbnikiem p. Henryk Müldner. Członkami pp.: Ernestyna Friedberg, Paula Spławińska, Augustyna Stypkowska, Mieczysława Śleczkowska, Aleksandra Ulanowska, Dyr. Marja Vimpellerowa, prof. Anna Zakrzewska; pp.: prof. dr Leon Cyfrowicz, ks. kan. Stanisław Spis; zastępcami pp.: Józefa Barańska, Ludwika Bojarska, Wanda Estreicherowa, Ludwina Podgórska, nadprokurat. Wędkiewiczowa. Do komisji kontrolującej wybrano pp.: Józefę Gumowską, Stefanję Syktowską i p. Wilibalda Śleczkowskiego.

Z kolei nastąpiły wnioski i interpelacje członków. Zabierali głos pp.: Marja Bernatowiczówna, Ludwina Podgórska i p. Śleczkowski. Wywiązała się ożywiona dyskusja dotycząca głównie piekącej sprawy budowy lub nabycia własnego domu. Imieniem wydziału wiceprezesowa dawała wyjaśnienia, z których okazało się, że ta żywotna sprawa leży wydziałowi na sercu i prawdopodobnie w najbliższym czasie pomyślnie załatwioną zostanie. Tem dla członków Stowarzyszenia miłem zapewnieniem zamknęła przewodnicząca tegoroczne walne zebranie.

Interpelacja prof. Zolla. Interpelację prof. Zolla w sprawie napaści na klasztor pp. Kapucynek w Kętach podpisali księża biskupi: Issakowicz, Czechowicz, Szeptycki i Pelczar, rektor Abraham, oraz następujący posłowie: Abrahamowicz, Kaz. Badeni, Bednarski, Bernadzikowski, Białoruski, Bielański, Binder, Bojko, Borkowski, Chamiec, Cielecki, Cieński, Czaykowski, Dąmski, Dzieduszycki Karol, Klemens i Wojciech, Dworski, Gniewosz, Gołuchowski, Górski, Hamorak, Hupka, Jabłoński, Jaworski, Jędrzejowicze Adam i Stanisław, Karatnicki, Kostheim, Szczęsny Koziebrodzki, Korytowski, Kozłowski, Wład. Kraiński, Kramarczyk, Krasicki, Krzysztofowicz, Kulczycki, Lubomirski, Merunowicz, Józef i Emil Michałowscy, Niezabitowscy Stanisław i Witold, Onyszkiewicz, Osuchowski, Paszkowski, Potoccy Andrzej i Roman, Puzyna Jan, Romer, Rozwadowski Franciszek, Sala, Sawczak Damian, Schnell, Scipio, Sękowski, Skałkowski, Skrzyński Adam, Średniawski, Stadnicki, Starzyński, Stecki, Styła, Tyszkowski, Theodorowicz, Urbański, Vivien, Wiśniewski, Witosławski, Wodzicki, Wójcik i Zaleski.

Interpelację tedy podpisali nawet ludowcy, Rusini, nawet poseł z m. Brodów Sala, nawet liberał Dworski, co więcej podpisali ją ci sami, których nazwiska widniały pod interpelacją w obronie rytualnego mordercy Hilsnera!

Podpisali przedstawiciele wszystkich stronnictw, na uboczu pozostali tylko żydzi, Sparkassenpartei i krakowscy posłowie Weigel i Rotter.

Zagadkowe zniknięcie 14-letniej dziewczyny. Jeszcze dnia 23 b. m., to jest w ubiegły piątek wyszła rano z domu rodzicielskiego na Podgórzu l. 51 czternastoletnia dziewczyna Marja Lisik i dotąd nie wróciła. Dziewczyna wyszła około godziny 9 rano jak zwykle na kupno. Miała na głowie czerwoną chusteczkę i ubrana była w czarną sukienkę. Po raz ostatni widziały ją znajome dziewczęta owego piątku około godziny 2 po południu, jak szła przez Każmierz. Odtąd wszelki ślad po niej zaginął. Rodzice są z tego powodu prawdziwie zrozpaczeni. Czekali cierpliwie do wtorku, szukając na własną rękę córki po całem przedmieściu i zapytując o nią znajomych, poczem we wtorek po południu dali znać na policję tutejszą. Sprawa odtąd staje się naprawdę poważną i zastanawiającą, bo i poszukiwania organów urzędowych nie przyniosły dotąd żadnego rezultatu.

Stoimy tedy znowu wobec intrygująco zagadkowego faktu tajemniczego zniknięcia dziewczyny młodej, bo ledwie 14 lat liczącej, dziewczyny chrześcijańskiej i, jak zapewniają znający ją, wcale przystojnej. Na razie trudno zaopatrywać fakt ten w jakieś decydujące komentarze. Okoliczności tego rodzaju, jak zbliżający się okres świąt wielkanocnych, nasuwają poważne refleksje. Istnieje także możliwość, że mogła stać się łupem handlarzy dziewcząt. Mogła wprawdzie gdzieś wstąpić potajemnie do służby, rodzice jednak zapewniają, że nigdy w tym kierunku nie objawiała zbytnich inklinacyj, gdyby to nawet chciała była zrobić, zgodziliby się na to byli bardzo chętnie. Zresztą Lisikówna nie wzięła nawet żadnych papierów ani książki robotniczej, którą już miała, ze sobą.

W każdym razie dziewczyna zniknęła w sposób zagadkowy bez śladu. Poszukiwania władz nie przyniosły, jak dotąd, żadnego rezultatu, tak jak w wypadkach poprzednich. Wobec zdumiewająco częstego powtarzania się w Krakowie podobnych faktów, które pozostają niewyśledzone i zapomniane, mamy niepłonną nadzieję, że prokuratorja państwa w wolnych chwilach od konfiskowania pism i walki z „Głosem Narodu“ z właściwą sobie energją faktem tym się zajmie i zaginioną dziewczynę powróci stroskanym rodzicom, aby uspokoić w ten sposób ludność chrześcijańską Podgórza, która wypadkiem tym jest żywo zaniepokojona.

Kronika lwowska, z d. 28 marca. (Zet.) W sferach duchownych u nas, w tym olbrzymim odłamie, który z zaparciem i poświęceniem pracuje dla dobra Kościoła i swego społeczeństwa, z powodu sprawy, dotyczącej tak nazwanego „małego seminarjum“ tutejszego, panuje rozgoryczenie, bardzo zresztą usprawiedliwione, jak się niżej okaże. To „małe seminarjum“ we Lwowie istnieje od lat pięćdziesięciu dwóch i znajduje się obok pałacu biskupiego przy ulicy Teatyńskiej. Założone zostało staraniem i funduszami naszych zacnych kapłanów, którzy pragnęli z pośród młodzieży ubogiej, z jednej strony przysporzyć zacnych i rozumnych pasterzy, z drugiej tym, którzy się nie poświęcą stanowi duchownemu, przez nabytą naukę w zakładzie dać możność pożytecznej pracy, która im zarazem wytworzy środki do prowadzenia uczciwego życia. „Małe seminarjum“ tedy rozwijało się, kwitło i przynosiło krajowi rzetelny pożytek. Tak było, dopóki ks. biskup Weber nie objął nad niem rządów, a chociaż ks. arcybiskup Morawski jest naczelnym zwierzchnikiem tego zakładu, ze względu na swoje liczne zajęcia nie może znać dokładnego stanu rzeczy i właśnie dobrze byłoby, aby się o nim poinformował. Nowe rządy, wprowadzone od pół roku, „małemu seminarjum“ dały się dotkiwie we znaki, mianowicie po zreformowaniu tego zakładu przez ks. biskupa Webera.

Usunięcie trzech dotychczasowych przełożonych: ks. Klossa i ks. Jaszowskiego, profesorów tutejszego uniwersytetu, oraz ks. Lehmana, katechety gimnazjalnego, a także usunięcie barbarzyńskie niemal trzydziestu ludzi ze służby, wywołało tu w świecie duchownym niezwykle ujemne wrażenie. „Małe seminarjum“ oddane zostało pod zarząd zakonu ks. Misjonarzy, którzy jako przeważnie cudzoziemcy, pieniądze przesełają do Paryża. W ciągu tego półrocza połowa wychowańców usunęła się z zakładu i owo, popularnie zwane „małe seminarjum“, które ma za sobą tak piękną przeszłość i które Kościołowi i społeczeństwu polskiemu tyle przyniosło pożytku, dostarczając ludzi głęboko religijnych, dzielnego charakteru i pracowitych, chyli się ku upadkowi. Nie wątpimy, że ks. arcybiskup Morawski, tyle dbały o dobro swojej djecezji, a otaczający szczególną opieką uczącą się młodzież, gdyby się poinformował o stanie rzeczy, jaki panuje w „małem seminarjum“, niezawodnie uchyli go i uchroni zakład od grożącego mu upadku. Wiadomości tu podane, czerpiemy z najbardziej autentycznego źródła i chodzi o nic więcej, jak tylko o to, aby wywołać ingerencję ks. biskupa Morawskiego, a niezawodnie złe, które wisi nad zakładem, uchylone zostanie.

W dniu wczorajszym, przedstawiono tu jednoaktowy oryginalny dramat, właściwie rodzaj dramatycznego obrazku Lechity, p. t.: „Chrzest ognia“. Rzecz wzięta z najświeższej martyrologji naszej, bo z prześladowania Unitów przez Moskali. Chłop Unita, którego gwałtem chcą zrobić prawosławnym, równie jak i jego drobne dzieci, nie mogąc się oprzeć naciskowi żandarmów i zbirów moskiewskich, udając, że wyprawia chrzest na prawosławie, sprasza sąsiadów, gości ich, potem podpala całe swoje domostwo i ginie sam dobrowolnie z żoną i dziećmi w płomieniach podczas, gdy zbiry moskiewskie katują nahajkami i kolbami zgromadzone i modlące się głośno włościaństwo unickie. Dramat, mimo swej prostoty w pomyśle i nie wyszukanych środków, zrobił na licznie zebranej publiczności, głębokie wrażenie. Odznacza się też siłą i niezwykłemi zaletami literackiemi, które w doskonałej grze naszych artystów, uwypuklone zostały, a zręczna i efektowna reżyserja, jak pożar, tumult, wśród zbiorowiska wielu ludzi, dzikie wycia zbirów moskiewskich i mordowanie ludzi, ginących za wiarę, podnosiły grozę tragicznej sytuacji. Autor po odegraniu sztuki, odsłonił swój pseudonim i na natarczywe wywoływania publiczności, ukazała się na proscenium znana autorka, pani Anna Neuman, którą wśród rzęsistych oklasków, obdarzono wspaniałymi bukietami i koszami kwiatów. Przedstawienie wczorajsze, które dopełniała wznowiona i znana komedja Bogusławskiego: „Opieka wojskowa“, było przeznaczone na dochód Towarzystwa szkoły ludowej.

Jenerał Joubert, o którego śmierci donieśliśmy rano we czwartek, był w ostatnich dwóch dziesiątkach lat naczelnym wodzem armji boerskiej. Od r. 1880 zbroił Joubert Boerów w najnowsze karabiny, wyćwiczył ich w strzelaniu, wprowadził najnowsze wynalazki wojskowe, jak telegrafy polne, oddziały cyklistów, reflektory elektryczne i t. d. Cieszył się on bezwzględną miłością i zaufaniem rodaków. Żaden Boer nie przypuszczał nigdy, żeby Joubertowi mogło się kiedykolwiek coś nieudać. W wojnie odznaczał się rozwagą i przezornością. W polu był bezprzykładnie wytrzymały; to czego żądał od swoich wojsk, spełniał także sam. Razem z niemi odbywał straż, szedł do bitwy na najbardziej wysunięte pozycje, jeździł na rekonesanse. Obecność jego zagrzewała wojska, zimna krew dodawała odwagi żołnierzom, a niejednym celnym strzałem imponował im od czasu do czasu. Znał swoich ludzi na wskroś. Przygotowując szczególnie trudne przedsięwzięcia wybierał ludzi osobiście, dawał im instrukcje i wskazówki. Obcym oficerom, służącym w armji transwaalskiej, okazywał zawsze szczególniejsze względy, a zabity pod Elandslaagte pułkownik Schiel był jego ulubieńcem.

O pochodzeniu jego krążą różne wersje. On sam obstawał przy swem pochodzeniu francuskiem i twierdził, że rodzina jego, wywędrowawszy z Francji, osiedliła się najpierw w Bried, w Holandji i dopiero stamtąd przybyła do Afryki.

ODPOWIEDŹ DLA RADCY M. LWOWA.

II. W chwilach, w których zdobywał się na krótkotrwałe wybuchy zapału, prowadził p. Pawlikowski teatr dla siebie i dla garstki literatów i findesjeklistów, do których przez modę przyłączało się kilku, stojących, nawiasem mówiąc, znacznie niżej umysłowo od „profanum vulgus“, członków pseudoarystokracji. Do dziś dnia opowiadają przecież w teatrze, że p. Pawlikowski wbrew rozpaczliwym przedstawieniom swojej administracji grywał dzień po dniu sztukę, na którą nikt chodzić nie chciał, a natomiast usuwał pospiesznie po drugim spektaklu sztuki, które zapowiadały jak najlepsze powodzenie. P. Pawlikowski chciał w ten sposób poprawiać gust publiczności!

Niechęć i pogardę żywił także p. Pawlikowski dla prasy ogółem wziętej, wyróżniając tylko od czasu do czasu niektóre jednostki. Przez ja-

kiś czas miałem szczęście należeć do wyróżnianych, dlatego nie pretensja przemawia przezemnie, jeżeli to stwierdzam. „Ja wcale nie czytam recenzyj“ — mawiał nieraz p. Pawlikowski, i można temu było wierzyć; kazał sobie podobno tylko opowiadać o tem, co dzienniki o teatrze piszą — na to jedynie, aby przypadkiem nie zastosować się mimowolnie do jakiegokolwiek życzenia przez prasę wypowiedzianego. Za odebranie biletu wolnego wejścia sprawozdawcy „Głosu Narodu“ niepodobna jednak czynić odpowiedzialnym p. Pawlikowskiego: zbyt wiele ma on inteligencji, aby nie rozumiał całej śmieszności i małostkowości, tego kroku. Była to epoka dyktatury pani Śnieżko-Zapolskiej, która się w ten sposób mściła za swoje literacko-artystyczne urazy. Odebranie biletu nastąpiło po sromotnym upadku haniebnej sztuki: „Nowe Ghetto“, napisanej przez żyda, a zohydzającej najcyniczniej Chrześcijan — sztuki, przeciwko której wystawieniu oczywiście najgwałtowniej protestowaliśmy — na równi zresztą z komisją artystyczną, której głos w sam raz tyle samo w teatrze p. Pawlikowskiego nie znaczył, co głos prasy i publiczności. O ile nie rządzili teatrem chwilowi faworyci, rządził w nim chorobliwy kaprys; sztuki wystawiane były na przekór komisji, prasie, publiczności, całemu światu, zdrowemu rozsądkowi nawet, byle pokazać, że nikt tu niema nic do mówienia, prócz dowolnej fantazji tego, który objął nad teatrem prawo życia i śmierci.

O stosunku p. Pawlikowskiego z gminą miasta Krakowa — rozwodzić się nie chcę. Był on w całem tego słowa znaczeniu jak najgorszy. Raz po raz w gminie podnosiły się utyskiwania czysto gospodarczej natury — ale to zarzut najmniejszy i zupełnie do darowania, gdyby artystyczna strona teatru odpowiadała wymaganiom.

Nie myślę przeczyć, że za czasów dyrekcji p. Pawlikowskiego było kilka sztuk bardzo kosztownie wystawionych i przygotowanych starannie, między niemi zwłaszcza „Madame Sans Gene“, „Hanusia“, „Zaczarowane koło“, któremi kierował sam p. Pawlikowski. Były to jednak niesłychanie rzadkie wyjątki, które wprost ginęły w ogólnem repertoarowem niedbalstwie, na jakie narzekano w całem mieście... A prawda, była jeszcze jedna sztuka, ogromnym sumptem, znajomością rzeczy i zamiłowaniem wystawiona; podbiła ona odrazu p. Pawlikowskiemu wiele serc, objawiających mu dziś swoją wdzięczność. Sztuką tą jest „Lizystrata“ p. Koźmiana, którą zapewne po oddaniu p. Pawlikowskiemu teatru ujrzycie teraz i we Lwowie ku zbudowaniu serc i podniesieniu ducha...

O ile wnoszę z broszury p. dra Eugeniusza Barwińskiego, we Lwowie panuje przekonanie, że „w kierownictwie teatru krakowskiego przez p. Pawlikowskiego widoczna była myśl głęboka, zaznaczająca się przedewszystkiem w repertoarze“, że „wybierano z literatury europejskiej i ojczystej to wszystko, co było najlepszem“, że „przedewszystkiem z osobliwszym pietyzmem pielęgnowano repertoar polski“, z którego wystawiano „wszystko, co tylko na to zasługiwało“. Czyżby Lwów był tak daleko od Krakowa i krakowskie gazety nie dochodziły wcale lwowskich dziennikarzy? Jestem przekonany, że p. Pawlikowski rumieni się, czytając te pochwały i czując, jak bardzo były niezasłużone.

Pozwolę sobie zacytować słowa jednego z radców miejskich Krakowa, wypowiedziane na posiedzeniu z dnia 20 kwietnia zeszłego roku, słowa niestety aż nadto trafne: „Że teatr krakowski nie przynosił p. Pawlikowskiemu żadnych dochodów, to rzecz jasna. I jakże je miał przynosić, kiedy dyrektora całemi miesiącami nie było w Krakowie?

„A repertuar! Karmiono nas obskurnemi okropnościami. które były umartwieniem ducha i ciała. Cała Europa gra dziś wspaniałe sztuki, cały świat mówi o „Cyrano de Bergerac“ Rostanda, o najnowszych sztukach Hauptmanna i Sudermanna. A u nas rzeczy stare lub dziwolągi Maeterlinckowskiego modernizmu.“

Są to słowa nie dziennikarza, pełnego rzekomej animozji, ani człowieka, któryby był niekompetetnem echem tego, co mówią inni: taki sąd wydał o repertuarze p. Pawlikowskiego najkompetentniejszy z pewnością w całej krakowskiej Radzie miejskiej radca, znakomity krytyk i literat, p. Kazimierz Bartoszewicz. Przypatrzmy się zresztą repertuarowi p. Pawlikowskiego, tak sławionemu przez p. dra Barwińskiego.

(C.d. n.)

Z OSTATNIEJ CHWILI

WIADOMOŚCI NADESZŁE W NOCY.

Mianowania w „Wiener Ztg.“

WIEDEŃ 30 marca. (Tel. B. K.). „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał z okazji przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku radcy najwyższego trybunału kasacyjnego Leonowi Budzynowskiemu tytuł prezydenta senatu. Cesarz zamianował prof. Uniwersytetu we Fryburgu w Szwajcarji dra Ignacego Koschenbahr-Łyskowskiego nadzwyczajnym profesorem w Uniwersytecie lwowskim.

Prezydent ministrów zamianował sekretarzy namiestnictwa: Pawła Gerenowskiego, Gustawa Brucknera, dra Władysława Michałowskiego, jakoteż komisarza powiatowego, Leona Ricciego starostami, zaś komisarzy powiatowych: Wacława Sękowskiego, Leopolda Popiela, Hieronima Zahradnika, sekretarzami namiestnictwa.

Cesarz zamianował członkami Rady szkolnej krajowej w Bukowinie na dalsze sześciolecie grecko-katolickich proboszczów: dziekana i kanonika tytularnego Celestyna Kosteckiego, arhimandrytę konsystorza, dra Włodzimierza Reptę, proboszcza Józefa Froniusa i przełożonego żydowskiej gminy wyznaniowej w Czerniowcach Ferdynanda Mayera, dalej dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Czerniowcach Demetrjusza Isopescul, oraz profesora grecko-orjentalnej szkoły realnej w Czerniowcach Hyeroteusza Pihuliaka.

Cesarz nadał pierwszemu wiceburmistrzowi w Czerniowcach, drowi Edwardowi Reissowi tytuł radcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Powiększenie floty niemieckiej.

BERLIN 30 marca. (Tel. B. K.)

Komisja budżetowa w parlamencie niemieckim obradowała dalej we czwartek nad przedłożeniem flotowem.

Dep. Gröber z centrum oświadcza, że dla pokrycia kosztów budowy okrętów, należy szukać drogi, którąby wykluczała pożyczkę.

Sekretarz stanu Tirpitz oświadcza, że o nowych wydatkach na flotę niema mowy; program marynarki obejmuje wszystkie dające się przewidzieć wydatki.

Administracja nie może podjąć ryzyka upaństwowienia fabrykacji płyt pancernych. Twierdzenie prasy o zasługach Kruppa, położonych przy robotach, które mu poruczono, są znacznie przesadzone. Mowca sam podnosi także zasługę Kruppa około przemysłu niemieckiego.

Dep. Müller (centrum) wykazuje, że angielskie okręty są o 20 prc. tańsze od niemieckich. To powoduje w przedłożeniu różnicę w wartości 10 okrętów liniowych.

Sekretarz stanu Tirpitz przyznaje fakt, podany przez Müllera; tłómaczyć go można w ten sposób, że przemysł angielski jest starszy i wydatniejszy niż niemiecki; materjał żelazny i węglowy leży w Anglji pod ręką. Mimo to budowane w Anglji łodzie torpedowe są droższe i mniej dobre niż niemieckie.

Inni mowcy zauważają, że różnica cen tłomaczy się częściowo dokładniejszą robotą niemiecką.

Następnie komisja postanowiła obrady o przedłożeniu flotowem odroczyć do 25 kwietnia.

Przesilenie parlamentarne w Rzymie.

RZYM 30 marca. (T. B. K.) W odpowiedzi na zapytanie socjalistycznego deputowanego Turati, oświadczył prezes ministrów Pelloux, że zakazał odbycia w Medjolanie mitingu na rzecz zwołania konstytuanty, oraz zakazał wszystkich podobnych zgromadzeń w innych miejscowościach, ponieważ zgromadzenia to miały być manifestacją zwróconą przeciw konstytucji i przeciw Izbie. (Oklaski po prawicy i w centrum. Hałas na skrajnej lewicy).

Dep. Turati oświadcza, że nie jest zadowolniony tą odpowiedzią i oświadcza, że zastrzega sobie prawo zamienienia swego zapytania na formalną interpelację.

Następnie przystępuje Izba do obrad nad wnioskiem deputowanego Chambray-Digny. Prezes ministrów Pelloux stawia wniosek, aby dyskusję nad tym przedmiotem przerwać i od piątku zacząć obrady nad ekonomicznemi przedłożeniami, w tem oczekiwaniu, że komisja wyznaczona dla opracowania projektu zmiany regulaminu Izby, przedłoży tymczasem projekt tych reform, które uważa za konieczne.

Odnośny projekt ma być już w sobotę rozdany deputowanym i na posiedzeniu, które się odbędzie w dniu 3 kwietnia, przystąpi Izba do głosowania w tym przedmiocie. (Poruszenie. Burzliwe wrzaski i tumult na skrajnej lewicy. Okrzyki: „Głosować! Głosować!“).

Wniosek prezydenta ministrów zostaje następnie bardzo znaczną większością uchwalony.

Wrzaski i tumult na skrajnej lewicy trwają w dalszym ciągu. Prezydent kładzie kapelusz na głowę i zawiesza posiedzenie.

Na prawicy i w centrum zrywają się długotrwałe oklaski. Na skrajnej lewicy trwają nieustannie gwałtowne manifestacje protestujące.

Bezpośrednio po posiedzeniu Izby skrajna lewica podpisała zbiorowy protest przeciwko gwałcącemu ustawy postępowaniu prezydjum Izby.

Reszta lewicy podpisała również podobny protest, jednak zredagowany w znacznie łagodniejszych wyrazach. Konstytucyjna lewica oświadczyła, że nie będzie się sprzeciwiała gwałtownie normalnemu uchwaleniu zmiany regulaminu pod tym warunkiem, jeśli przy obradach nad nowym regulaminem przestrzegane będą jak najściślej postanowienia dotychczas obowiązującego regulaminu.

Po śmierci Jouberta.

LONDYN 30 marca. (Tel. B. K.).

Depesza lorda Robertsa z Bloemfontein z d. 28 b. m. donosi: Jen. Clements, obsadziwszy Fauresmith znalazł jednego 9-funtowca i jedno działo Maxima, oraz zakopaną amunicję. W składzie, zakopanym w ziemię, znaleziono dużo naboi i karabinów.

Biuro Reutera donosi z Kimberley z dnia 28 b. m.: Wczoraj miała miejsce zacięta walka pod Warrenton, gdzie nieprzyjaciel stał w znacznej sile. Zraniono tylko jednego żołnierza, ale zabito wielką ilość koni i bydła.

Angielskie pisma poswięcają Joubertowi, który ze wszystkich znaczniejszych Transwalczyków, sam jeden cieszył się tu popularnością, gorące i pełne powagi wspomnienia, w których oddają mu zupełne uznanie, jako zaszczytnemu i mężnemu nieprzyjacielowi. Słowa Whitego: „Był żołnierzem i dżentelmenem“ — cytują wszędzie. Ze wspaniałomyślną(!) sympatją zwracają uwagę na dramatyczną tragiczność jego śmierci w tej właśnie chwili, w której gwiazda Transwaalu gaśnie. Niektórzy sądzą, że śmierć Jouberta ułatwi pokój z Transwaalem.

Z Pretorji donoszą: Joubert zmarł we wtorek przed północą licząc lat 68 i 60 dni, na ostre zapalenie nerek. Choroba była bardzo krótka. Zwłoki przeniesione zostały do Wakkerstroom, gdzie zostaną pochowane. Rząd prowadzi jednak z wdową po Joubercie pertraktacje odnośnie do prowizorycznego pogrzebania zwłok na cmentarzu w Pretorji.

Następcą Jouberta będzie prawdopodobnie jenerał Ludwik Botha.

Biuro Reutera donosi z Kapstadtu: Premier ministrów Schreiner oświadczył deputacji, która doń przybyła, że angielskiemu rządowi robił energiczne przedstawienia, żeby nie wysyłał jeńców na wyspę św. Heleny, przedstawienia te jednak pozostały bez skutku.

Dziennik wychodzący w Natalu „Diggers News“ donosi pod datą 26 b. m., że 6.000 Boerów Orańskich wkroczyło do Maldeel.

W Izbie wyższej na odnośną interpelację zapewniał Selborne imieniem rządu, że nie jest prawdą, aby rząd kolonji Przylądka wzbraniał się powoływać pod broń wojsko przeciwko Transwaalowi; wojsko owszem w miarę potrzeby istotnie jest pod bronią powoływane. Balfour zawiadomił Izbę, że książę Norfolk wziął dymisję jako naczelny dyrektor poczt i udał się do Afryki południowej.

NOTTINGHAM 30 marca. (Tel. B. Kor.) We czwartek odbyło się śniadanie liberalnych deputowanych, na którem Herbert Gladstone przemawiał w tym sensie, że wszyscy prawie liberałowie zgadzają się na tym punkcie, iż obowiązkiem rządu jest uniemożliwić powtórzenie wojny. Trzeba światu pokazać, że angielska potęga dominującą jest w południowej Afryce: brytyjska flaga musi powiewać nad całą południową Afryką.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.